

KONTRAPUNKTY

WIT

SZOSTAK

STO DNI BEZ SŁONCA



3



powergraph

Strach się śmiać

Fahrenheit Crew



Autor: Wit Szostak

Tytuł: *Sto dni bez słońca*

Wydawnictwo: Powergraph, 2014

Stron: 464

Cena: 39,00 lub 23,20 (e-book)

Lesław Srebroń, doktor polonistyki, specjalista od twórczości wybitnego polskiego fantasty Filipa Włócznika, chciał wyjechać na semestr do Oksfordu. Musiał się zadowolić ofertą z St. Brendan College, znajdującego się na Finneganie Wielkim. Jest to jedna z wysp małego irlandzkiego archipelagu, niewidniejącego nawet na większości map. Obok dziesięciorga miejscowych uczonych, w St. Brendan wykłada aż ośmioro przyjezdnych. Zobowiązania pedagogiczne Srebronia opiewają na sześć godzin tygodniowo. Na jego wykład o twórczości Włócznika uczęszcza regularnie pięcioro studentów. Jest to frekwencja imponująca, zważywszy, że powieści tego autora nie przetłumaczono na angielski. Wolny czas Jonasz krakowskiej polonistyki (tj. Srebroń) poświęca na poznawanie wyspy i zwyczajów miejscowych, budowę więzi intelektualnej i emocjonalnej z pozostałymi członkami grona pedagogicznego, pracę nad przełomową monografią teoretycznoliteracką oraz spisywanie wrażeń z pobytu. W miarę upływu dni, pod wpływem inspiracji lokalnego autorytetu, Lwa Michajłowicza Protopopowa, do licznych projektów doktora Lesława dołącza ambitny plan ratowania cywilizacji Zachodu, zatytułowany roboczo *Nowa Iona*. Innymi słowy, grafik bohatera pęka w szwach.

Sto dni bez słońca to zapiski polskiego intelektualisty z pobytu na Finneganach, przez pryzmat których czytelnik może lepiej poznać doktora Srebronia. Już w początkowych partiach tekstu staje się jasne, że jest to pracownik naukowy o bardzo wysokiej samoocenie. Im dalej w treść, tym mniej ulega wątpliwości, że protagonista najnowszej powieści Wita Szostaka do perfekcji opanował technikę racjonalizacji. W humanistycznej „przechowalni” na zadupiu Europy widzi Mekkę genialnych intelektualistów, gdy studenci śpią na zajęciach, odczytuje to jako objaw głębokiego skupienia, a gdy esemesują między sobą, chwali ich gorliwość w wymianie znalezionych w sieci

informacji związanych z omawianym tematem. Nie pojąłby aluzji (nawet seksualnej), choćby od tego zależało jego życie. Ironia się na niego po prostu marnuje. Jeśli fakty nie zgadzają się z obrazem świata Lesława Srebronia, tym gorzej dla faktów. Czytelnik (i każdy rozsądny człowiek) od razu pojmuję, zgłębiając zapiski, jak wygląda prawda. Nie jest to zresztą zadanie wymagające przenikliwości Sherlocka Holmesa (np. facet wchodzi do pubu i podchodzi do stolika zajętego przez współpracowników, a oni nagle przypominają sobie, że muszą już iść - nie lubią go czy raczej spieszą się do pracy naukowej?).

Oczywiście, postać Srebronia jest nieco przerysowana, ale naprawdę nietrudno znaleźć jego sobowtórów w rzeczywistości. Kiedy na pierwszym zebraniu u dziekana bohater robi z siebie idiotę, wygłaszając płomienną mowę, co pozostali akademicy uprzejmie przemilczają, jest to bardzo zabawne. W ogóle w trakcie lektury *Stu dni bez słońca* wielokrotnie niemal płakałam ze śmiechu - gdyż, niestety, niby to satyryczne spostrzeżenia autora, dotyczące mechaniki funkcjonowania społeczności akademickiej i prowadzenia badań naukowych (w aspekcie polonistycznym szczególnie urokliwe dla tych, którzy kiedykolwiek mieli do czynienia z tekstami teoretycznoliterackimi), wcale aż tak bardzo nie odbiegają od prawdy. Hasła takie jak: *Wrastający paznokcie kluczem do zrozumienia genezy popkultury*, *Hołd by mu oddali, ale przegrzebki jedli* czy *Łechtaczka przez wieki* pozostaną na długo w mej pamięci. Dodatkowym bonusem są wplecione w tekst streszczenia powieści Filipa Włóczyńskiego (np. o Polaku wychowanym na Madagaskarze, który po przybyciu do Warszawy płacze, bo topografia odbiega od tej opisanej w *Lalce* - wielka scena!), które zresztą okazują się mieć znaczenie interpretacyjne. Język narracji odpowiada idealnie charakterowi bohatera, jest sztucznie wyrafinowany, pompatyczny, no i nie zapominajmy o średnikach! Lektura jest więc przyjemnością na wielu poziomach.

Jak wspomniałam wyżej, początkowo rozdźwięk pomiędzy rzeczywistym światem a obrazem świata Lesława Srebronia jest wyłącznie zabawny, tym bardziej że dość szybko staje się oczywiste, iż (rzecz jasna wbrew własnej opinii) bohater jest osobą niesympatyczną, myślącą stereotypowo i w zasadzie zasługuje na to, co go spotyka. Gdy jednak, w miarę rozwoju wydarzeń, niewinne żarty i towarzyski ostracyzm eskalują w coś o wiele gorszego, a Srebroń coraz mocniej okopuje się w swojej iluzorycznej twierdzy, nie sposób nie zacząć mu współczuć. Szczerze też przyznam, że taki oksymoron, jakim jest *zabawna powieść Wita Szostaka*, od początku budził moją nieufność. Nie bez przyczyny, bo - choć zawsze przyjemnie pośmiać się z cudzej głupoty i naiwności - puenta powieści każe się zastanowić, czy przypadkiem każdy z nas nie ma w sobie o wiele więcej z bohatera, niż by sobie tego życzył. A wtedy jakoś mija ochota do śmiechu. Z samych siebie śmiać się tak naprawdę nie lubimy.